Nr 161 Kraków, niedziela 17 lipca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2\frac{1}{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Towarzysze! Towarzyszki!

Wzywamy Was do masowego udziału

w obchodzie Grunwaldzkim

w niedzielę 17 lipca 1910.

Punkt zborny pochodu robotniczego pod miejską Kasą chorych (ul. Dunajewskiego 5) o godz. $7\frac{1}{2}$ rano.

Wzywamy towarzyszów z organizacyj zawodowych, aby przed godz. $7\frac{1}{2}$ rano ugrupowali się przy sztandarze swej organizacyi pod miejską Kasą chorych (ul. Dunajewskiego 5).

Pochody z gmin wyruszą już o godz. 7 rano i to:

z Czarnej Wsi z ogrodu ludowego p. Goldberga (L. 39);

z Dąbia z lokalu Czytelni robotniczej;

z Dębnik z pod (dawnego) lokalu Czytelni robotniczej;

z Grzegórzek z pod lokalu p. Wischnitzera (naprzeciw Collegium medicum);

z Łobzowa i Nowej Wsi z lokalu p. Singera w Łobzowie L. 89;

z Prądnika Czerwonego i Rakowic z pod lokalu p. Rothweina w Prądniku Czerwonym L. 203;

z Półwsia Zwierzynieckiego i Zwierzyńca z lokalu p. Fischlera.

Wzywamy towarzyszów i towarzyszki z gmin, aby wyruszyli z wyżej podanych miejsc punktualnie o godz. 7 rano i najkrótszą drogą przybyli do głównego punktu zbornego pod miejską Kasę chorych (ul. Dunajewskiego 5) **uszeregowani w szóstki.**

Porządek pochodu:

1) Standar komitetu partyjnego. Komitet wykonawczy i komitet krakowski. 2) Muzyka kolejarzy i kolejarze z Nowego Sącza. 3) Organizacya kobiet. 4) Stowarzyszenie młodzieży akad. „Spójnia“. 5) Organizacya kolejarzy. 6) Metalowcy. 7) Murarze. 8) Tytoniowi. 9) Stolarze. 10) Drukarze. 11) Fotografi. 12) Piekarze. 13) Cieśle. 14) Kamieniarze. 15) Introligatorzy. 16) Kelnerzy. 17) Malarze. 18) Transportowi. 19) Stróże. 20) Czytelnie robotnicze. 21) Organizacya krakowska. 22) Organizacya podgórska z muzyką.

Krakowski Komitet Miejscowy Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej.

W ROCZNICĘ GRUNWALDU.

Naród mój cudny, jak skrzydlata lwica,
Leży pod cielskiem potwornego płaza,
Niech raz już tryśnie wielka błyskawica,
Niech hańbę zmyje jasny szczęk żelaza.

Pókiż ucisku, pókiż urągowisk!
W piersiach nam wzbiera twardy piorun gniewu...
Hej! raz ciąć mieczem w kłęby tych wężowisk,
Raz dźwignąć czoło z wrażego zalewu!

Niech w mym narodzie, jako mur niezłomny
Stanie jedyna, niewzruszona wola
I naród nagle zbudzi się — ogromny
I znów pociągnie na Grunwaldzkie pola.

Póki krwi w żyłach i póki w nas tchnienia
Ślubujmy: walka! Za pacierz zniemczały,
Za wyzuwanie z ziemicy i mienia!
Hasłem niech będzie: Września — Wóz Drzymały!

Nam wobec gwałtu oniemiały usta,
Na widok zbrodni nam źrenica ślepła!
Niech buchnie protest — i jak krwawa chusta
Wieje w dzień święta — od krzywd jeszcze ciepła.

A niechaj pomną zdzierce i szalbierze,
Że ma potęgę nimb męczeńskiej skroni,
Że pod Giewontem jeszcze śpią rycerze,
Że jeszcze kiedyś złoty róg zadzwoni!

I znów dziejowa wzbije się kurzawa
I znów przerażą was chrzęsty pancerne.
Wić się będziecie, gwałciciele prawa,
I próżno w spiece wołać o cysternę!

Cóż uczynicie, dzieci naszych katy,
Kiedy się naród przeciw wam sprzysięże,
Gdy do rozprawy z wami i zapłaty
Już nie dziateczki się stawią, lecz męże?

Każda piędź ziemi oszustwem wydarta
Wzdryga się strasznie, dźwiga was ze wstrętem,
Gdy zginie kraj wasz, to dziedzictwo czarta,
Dzień ten dla ludów wolnych będzie świętem.

Przyjdzie sąd na was, wy, co się imacie
Nie miecza mężnych, lecz opryszków świdra,
Zejdzie Nemezys w groźnym majestacie,
I znowu runie w proch krzyżacka hydra.

A w dzień wielkiego jej porażki święta
Niech się wytęża nasza wola mężna,
Jako obręczą, jedną myślą spięta
Niech stanie Polska trwarda i orężna.

A sprzysiężonej sprawy kto odstąpi,
A kto, choć możny, zdradą wroga cieszy,
Temu niech naród wzgardy ślin nie skąpi,
Tego niech żadna litość nie rozgrzeszy!

Własne czyść gniazdo z żmijowego jadu,
Zanim na zbrodni wyprawisz się gniazda,
I depcząc brudny łeb teutoński gadu,
Bacz, by nad tobą czysta lśniła gwiazda.

Sercem twem własnem, jak płomiennym lontem
Zapalaj rzesze, wzbudzaj w nich szermierzy...
O, śpią rycerze jeszcze pod Giewontem,
Jeszcze do boju złoty róg uderzy!

Savitri.

Dwie rocznice.

Mimo zwycięstwa pod Grunwaldem Polska nie zdołała zdeptać hydry krzyżackiej na zawsze.

Trochę w tem wina naszego własnego safandulstwa, które nam tak często w dziejach uniemożliwiało wyzyskiwanie naszych zwycięstw i wydzierało nam ich owoce. Zbyt opieszale przystąpił bowiem Jagiełło do dalszej akcyi i dał niedobitkom krzyżackim czas do skupienia się w Malborgu. Głównie jednak przyczynili się do ocalenia krzyżactwa po pogromie grunwaldzkim — nasi wschodni sąsiedzi.

Nietylko bowiem od zachodniej ściany, lecz także i od wschodniej zagrażało niebezpieczeństwo Litwie i Polsce. W chwili, gdy Polska pokonała potęgę krzyżacką pod Grunwaldem i gdy armia zwycięska resztki Krzyżaków obległa w ich stolicy Malborgu — wpadł w granice Litwy od przeciwnej strony drugi wróg: Moskwa. Witold z wojskiem litewskiem musiał odstąpić z pod Malborga, aby czoło stawić najazdowi moskiewskiemu. Ta walka na dwa fronty, z Niemcami i z Moskalami rozszczepiła i przez to osłabiła siły polskie. Część armii, która pod wodzą Jagiełły pozostała pod Malborgiem, była zbyt słaba, aby zdobyć tę potężną twierdzę. Trzeba było odstąpić od oblężenia. Hydra krzyżacka uzyskała czas na wylizanie się z ran i dzięki temu jej odrosły łby ucięte pod Grunwaldem.

Moskale — „bracia Słowianie“ — uratowali zatem potęgę germańską. Zdradzieckim napadem z tyłu dokonali tego, czego przekupieni przez Krzyżaków Czesi — także „bracia Słowianie“ — nie zdołali wprzód dokonać podstępną intrygą.

Pamiętać nam o tem trzeba w rocznicę grunwaldzką, że mieliśmy nie jednego, lecz dwóch wrogów, którzy w ciągu dziejów stale współdziałali z sobą przeciw Polsce, aż ją wspólnemi siłami do zguby przywiedli. I do dziśdnia mamy tych dwóch wrogów: Prusy i Moskwę. Pamiętając o jednym z nich, nie wolno nam nigdy zapominać o drugim.

Tak więc po przez wspomnienie dawnej naszej siły i zwycięstwa przewija się bolesna nuta: pamięć o tem, że zwycięstwa naszego nad pruską potęgą nie wyzyskaliśmy z winy Moskali i naszej własnej nieopatrzności, jak w 200 lat później nie umieliśmy wyzyskać zwycięstwa nad Moskwą znowuż z winy naszej własnej nieopatrzności.

Albowiem pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem 1410 roku przypada równocześnie z trzechsetną rocznicą bitwy pod Kłuszynem i zajęcia Moskwy przez Żółkiewskiego w 1610 r.

To zwycięstwo mogło być w skutkach swoich równie doniosłe, a może jeszcze donioślejsze niż Grunwald: oznaczało ono bowiem złamanie potęgi niemniej dla nas groźnej i w późniejszych czasach zgubnej, niż niemiecka, potęgi moskwiewskiej. Dnia 24 czerwca 1610 r. hetman Stanisław Żółkiewski na czele armii polskiej pobił wojsko moskiewskie pod Kłuszynem; następnie wkroczył do Moskwy i zmusił bojarów moskiewskich do ogłoszenia królewicza polskiego, późniejszego króla Władysława IV, carem moskiewskim. Moskwa leżała złamana u stóp Rzeczypospolitej. Ale podniosła się z tego upadku, bo zaniedbała Polska to zwycięstwo wyzyskać, podobnie jak dwieście lat przedtem zaniedbała wyzyskać Grunwald...

Srodze się na nas pomściły te nasze zaniedbania dziejowe... Popadliśmy w niewolę tych, których przed wiekami zwyciężaliśmy.

I tylko pozostała nam w dziedzictwie — odwieczna walka na dwa fronty.

O tem nie wolno nam zapominać, nie wolno nam schodzić na żadne manowce „słowiańskie“, lecz obchodząc rocznicę Grunwaldu, święcić winniśmy równocześnie rocznicę Kłuszyna.

„Kompensaty“ za kanały.

„Opozycya“ Koła polskiego kończy się kompromitacyą, jakiej jeszcze nie zaznały dzieje tego klubu. Po groźbach i rezolucych, po cichem poparciu obstrukcyi Słoweńców w komisyi budżetowej, po ultimatum postawionem Bienerthowi, Koło przerzuciło się na swą utartą drogę kompromisów i układów, których koszt zapłaci kraj. Zamiast kanałów zapewnionych Galicyi sankcyonowaną ustawą, Koło decyduje się na układy, których wynikiem będzie jałmużna albo pozorne ustępstwa, które kraj i bez tego byłby musiał otrzymać.

Dowiadujemy się, naturalnie przez „N. fr. Presse“, że p. Głąbiński we czwartek konferował z bar. Bienerthem, a wyjaśnienia premiera zrobiły na prezesie takie wrażenie, że „należy oczekiwać rezultatu badań nad możliwością budowy kanałów, a jeżeli badania te wykażą nieprzezwyciężone trudności techniczne i finansowe, Koło zgodzi się na wyrzeczenie się kanałów za odpowiednią kompensatą“. Ta zmiana zapatrywań doszła już tak daleko, że kwestya odszkodowania przybiera już realne kształty. Mówią, że rząd przyzna Galicyi odpowiednią część z pozostałych 112 miliouów na budowę kanałów, albo też Koło postawi ewentualność budowy kanału Wisła-Dniestr. Tak, czy owak, konstatuje „N. fr. Presse“, że „w sprawie kanałów toczą się obecnie rokowania i że można stwierdzić, że w kierujących koła polityków polskich nastąpiło co do tej sprawy pewne otrzeźwienie“.

„Otrzeźwieniem“ nazywa się najordynarniejszą szacherkę najważniejszemi sprawami kraju, a „kompensatą“ ma być przyznanie kilku milionów na regulacyę rzek i na budowę kolei lokalnych, które i tak rząd byłby musiał budować. Dla osiągnięcia takiej kulawej zgody robiło się alarm, odbywało się nieustające posiedzenia, na których Staniszewscy i Petelenze odgrywali rolę „bohaterów“; dla osiągnięcia rzeczy rzekomo niepewnych sprzedaje się prawo do prawdziwego świadczenia dla kraju, przeszachrowuje się ustawę, za którą Galicya dawno już zapłaciła krajom alpejskim. I po co ta bohaterska poza u ludzi, których natura i potrzeba wykluczają możność opozycyi wobec jakiegokolwiek rządu? Jak może zresztą temu rządowi imponować gest opozycyjny klubu, którego członkowie w przeważnej części zawdzięczają swe mandaty robocie rządowej i złamaniu przez parlament ustawy o weryfikacyi wyborów?

Jak przewidzieliśmy, tak skończyło się i kraj zrobił jeszcze jedno smutne doświadczenie ze swą „reprezentacyą“.

O encyklikę papieską.

Gdy papież w pierwszych dniach czerwca ogłosił encyklikę „Edite saepe“, w której dla chwały św. Boromeusza ostro starł się z protestantyzmem, nazywając twórców jego, Lutra i Kalwina „ludźmi, dla których brzuch był najważniejszą rzeczą“, nie spodziewał się zapewne, że wywoła przykre dla swej polityki następstwa. W Niemczech protestanckich powstało takie oburzenie, że po wniesieniu w sejmie pruskim interpelacyi kanclerz musiał wdrożyć kroki dyplomatyczne, zakończone zupełną klęską dyplomacyi watykańskiej. Sekretarz stanu papieża, kardynał Merry del Val, musiał w urzędowym dzienniku „Osservatore Romano“ ogłosić formalne przeproszenie książąt i wyznawców protestanckich, a kurya wydała polecenie biskupom katolickim w Niemczech, aby encykliki nie ogłaszali.

Taką samą klęskę poniósł Watykan od Holandyi, wobec której rządu nuncyusz zaprzeczył chęć wyrządzenia obrazy. Klęska ta była tak wielką, że dyplomacya papieska dla ratowania pozorów chełpiła się, że przeproszenia nie dała na piśmie, tylko ustnie.

Także na Węgrzech sprawa encykliki wywarła silne poruszenie, spowodowane ogłoszeniem jej przez arcybiskupa z Kalocsy. Pokazało się, że arcybiskup ogłosił encyklikę w organie urzędowym swej dyecezyi tylko w oryginale, tj. w języku łacińskim, jak podają, dla wiadomości tylko księży, nie polecając ogłaszanie jej z ambon. Ale i ten sposób ogłoszenia encykliki wywołał u potężnych i wpływowych protestantów węgierskich silne oburzenie, a także katolicy byli niezadowoleni, bojąc się jej wpływu na spokój wyznaniowy w kraju. Na wniesioną w sejmie interpelacyę rząd odpowiedział, że ogłoszenie encykliki przez arcybiskupa z Kalocsy nastąpiło bezprawnie, gdyż biskupom nie wolno ogłaszać pism papieskich bez zezwolenia rządu na zasadzie kilkowiekowego prawa zwyczajowego. Sam arcybiskup widocznie przestraszył się swego czynu i w interwiewie z reprezentantem dziennika „A Nap“ tłómaczył się, że encykliki dokładnie nie czytał, że tylko ją powierzchownie przeglądnął, a ogłoszenie tekstu łacińskiego nie może protestantów obrazić, gdyż masy tego języka nie rozumieją. Nakoniec oświadczył inny biskup, hr. Csaky, że encyklika z ambon wogóle ogłoszoną nie zostanie.

Gdy w ten sposób w Niemczech, Holandyi i na Węgrzech dyplomacya papieska poniosła klęskę na całej linii, poszukała sobie satysfakcyi w tym kraju, w którym kościół katolicki — mimo równouprawnienia wszystkich innych wyznań — jest jeszcze najpotężniejszym, a mianowicie w Austryi. Onegdaj arcybiskup-koadjutor wiedeński dr Nagel ogłosił encyklikę w urzędowym organie swej dyecezyi, a za jego przykładem poszli biskupi z Pragi i Litomierzyc. Ogłoszenie nastąpiło wprawdzie tylko w języku łacińskim i nie wydano rozporządzenia promulgowania encykliki z ambon, ale nastąpiło ono, mimo że reprezentacya wyznania protestanckiego zwróciła się przedtem do ministra wyznań i oświaty z prośbą o przeszkodzenie ogłoszenia pisma obrażającego w najwyższym stopniu protestantów w osobach założycieli ich religii. „Liberalny“ minister hr. Stürgkh na tę prośbę nie dał nawet odpowiedzi, a już po ogłoszeniu encykliki nastąpiły rozmaite urzędowe „wyjaśnienia“. A więc że w myśl ustawy z r. 1874 biskupi nie podlegają ograniczeniu w swych stosunkach z papieżem i że rząd nie ma podstawy prawnej do wystąpienia przeciw biskupom, a podstawę taką miałyby tylko sądy, względnie prokuratorye, gdyby uznały, że przez ogłoszenie encykliki nastąpiła obraza jakiegoś uznanego wyznania.

W kodeksie karnym istnieje rzeczywiście paragraf 122 b, mówiący o „wzbudzaniu pogardy przeciw uznanej w państwie religii“, ale czy ktokolwiek spodziewa się, aby prokuratorya wystąpiła przeciw jakiemuś biskupowi za przekroczenie tego przepisu? Co innego, jeżeli przechodzień nie

zdejmuje kapelusza przed procesyą; takiego karze się, choćby to zrobił przez przeoczenie.

Mamy „wolność religijną“ w Austryi, ale nie dla wszystkich jednakową.

Traktaty handlowe i monopole.

Między ministrami austryackimi i węgierskimi toczą się rokowania o wprowadzenie w życie traktatów handlowych z krajami bałkańskimi. Układy prowadzone przez oba rządy z delegatami serbskimi nie wyszły dotąd poza stadyum przygotowawcze; mimo, że parlament austryacki po ciężkiej walce upoważnił rząd do zawarcia tego traktatu handlowego, p. minister handlu dr Weiskirchner nie spieszy się, a przybyłej doń deputacyi Towarzystw przemysłowych oświadczył, że musi czekać na decyzyę swego węgierskiego kolegi.

A tymczasem drożyzna jest coraz większa, nietylko zresztą drożyzna daje się we znaki, ale zaczyna się też brak zboża i mięsa, a kto ma bodaj wyobrażenie o związku między zmniejszoną podażą a potrzebą dnia, wie do jakich konsekwencyj to musi doprowadzić. Austrya, która od kilku lat zmuszoną jest importować zboże, płaci ogromne sumy tytułem cła. Dla przykładu zaznaczamy, że w pierwszym tygodniu lipca b. r. sprowadzono do Austryi 6082 cetnarów metrycznych pszenicy, od których tytułem cła zapłacono 38.316 K 60 h. Rozumie się, że sumę tę zapłacili konsumenci, czyli, że o tę kwotę pszenica była droższa. Kwota ta nie jest jeszcze największą w ciągu roku, gdyż n. p. w miesiącach wiosennych import bywa daleko większy, a tem samem więcej się wydaje na cło; w rezultacie faktem jest, że ludność Austryi płaci corocznie okrągło 40 milionów koron na cło zbożowe, a więc o tę sumę chleb jej jest droższy.

Nielepiej ma się historya z mięsem. Wedle dat statystycznych, ogłoszonych przez ministerstwo rolnictwa, kosztował kilogram mięsa w r. 1904 przeciętnie 1 K 30 h, zaś w czerwcu b. r. przeciętnie 1 K 80 h, t. j. o 50 h na kilogramie więcej. Z jakiego powodu ceny tak szalenie poszły w górę? Tylko i wyłącznie z powodu zamknięcia granic! — Wystarczy nadmienić, że do końca r. 1905, t. j. aż do wybuchu wojny cłowej z Serbią, importowano stamtąd do nas przeciętnie 80 tysięcy sztuk bydła żywego rocznie, nie licząc ogromnej ilości mięsa. Łatwo zrozumieć, że taka masa towaru musiała wpłynąć obniżająco na ceny targowe i łatwo też pojąć, dlaczego nasi agraryusze tak zacięcie zwalczają ponowne otwarcie granicy serbskiej nawet dla dowozu „skontyngentowanej“ ilości mięsa z wykluczeniem żywego bydła. Im mniej bowiem konkurencyi zagranicznej, tem drożej można „rodzime“ bydło sprzedawać. W dodatku agraryusze nasi uprawiają politykę podrożenia mięsa w sztuczny sposób, mianowicie w ten sposób, że mimo braku dostatecznej ilości towaru dla potrzeb konsumcyi wewnętrznej jeszcze bydło wywożą za granicę, przeważnie do Niemiec. W jednym roku 1909 wywieziono 142.000 sztuk bydła, co naturalnie grubo odbiło się na naszym targu, gdyż brak towaru kazali sobie hodowcy zapłacić wyższemi cenami.

A jak się rząd wobec tego wygłodzenia ludności zachowuje? Nietylko nic nie robi dla ukrócenia wyzysku agraryuszów, nietylko daje im prezenta z pieniędzy podatkowych (po 6 milionów koron przez 9 lat), nietylko sprzeciwia się zawieszeniu ceł zbożowych, nietylko przewleka sprawę zawarcia traktatów handlowych, lecz przeciwnie — chce jeszcze więcej ludność obciążyć. Nie mamy na myśli znanego bukietu nowych podatków p. Bilińskiego, lecz chcemy wskazać na całkiem nowy zamach, polegający na zaprowadzeniu rządowego monopolu na kawę. Zamiar ten, który na oko wygląda na żart, jest jednak przez rząd całkiem poważnie traktowany; dowodem tego jest fakt, że rząd udał się do Izb handlowych o ich opinię co do sposobu i wydajności tego monopolu. Rząd dał do zrozumienia, że zamierza zakupić w Brazylii plantacye kawy, aby swym własnym produktem zmonopolizować import tego w obecnych czasach tak popularnego środka żywności. Wiedeńska Izba handlowa odradza wprawdzie rządowi wprowadzenie monopolu, gdyż byłby to bardzo ryzykowny eksperyment, ileże kawa jest przedmiotem silnych spekulacyj, ale radzi podwyższyć wydatnie (ergiebig) cło na kawę i w ten sposób przysporzyć skarbowi kilka milionów.

Monopol czy podwyższenie cła, a w gruncie rzeczy nowe obciążenie szerokich warstw ludności, gdyż dziś kawa nie jest już artykułem zbytku. Jakich jeszcze planów można się p. Bilińskim spodziewać, jeżeli proklamował zasadę, że tylko podatki pośrednie są dość „elastyczne“, aby zapewniły państwu nowe dochody? Jeżeli te piękne zamiary zostały żywo poparte przez Izbę panów, ładna czeka ludność perspektywa.

O prawo wyborcze dla kobiet.

(List z Londynu).

Manifestacya, którą urządziły angielskie sufrażystki w Londynie, była tak imponującą, przyjęła tak wielkie rozmiary, rezultaty jej są dziś już tak doniosłe, że czytelnicy „Naprzodu“ życzliwie, mam nadzieję, przyjmą kilka wrażeń naocznego świadka, który był zmuszonym cieszyć się, podziwiać tę największą w historyi Europy demonstracyę kobiecą.

Procesya uformowała się na brzegu Tamizy w Westminsterze, nie daleko od parlamentu, koło którego miała potem przedefilować. Na czele procesyi jechały dwie amazonki, jako marszałkowie kierujący pochodem. Pierwszemi wystąpiły ubrane biało i przepasane szarfą lilową 617 kobiet, które odsiedziały karę więzienną. Każda niosła w ręku kilka kwiatków — przeważnie irysów białych i fioletowych[1]) i oklejony papierem srebrnego koloru drążek z przymocowanym do niego znakiem więziennym. Jest to coś w rodzaju litery *W* obróconej do góry nogami, z zagiętemi wewnątrz kończykami. Poprzedzała ten bojowniczy oddział orkiestra, złożona z kobiet, przebranych w męskie ubranie i grająca — trzeba przyznać — dość słabo marsyliankę. Orkiestr było bardzo dużo (ogółem było ich 30), lecz wszystkie inne było męskie. Na sztandarach byłych więźniów między innymi był jeden duży napis: „28 lat zgubionego życia“. Gdym porównał nasze warunki pomyślałem, jak szczęśliwym jednak musi być naród, dla którego ta drobna cyfra ofiar za swobodę jest za wielką i oburzającą.

Starałem się przypatrzyć tym wojowniczo usposobionym sufrażystkom i byłem zdziwiony ich powagą, spokojem i pewnością siebie. Te same cechy rzucały się w oczy w każdej następnej grupie, mającej przedstawiać poszczególne związki, korporacye, miasta, prowincye.

Miałem bardzo dobre miejsce, w pierwszym rzędzie szpaleru tłumów, które oblegały wzdłuż drogi procesyi i łowiłem każdy gest, każdy wyraz posuwających się przede mną twarzy, chcąc wyprowadzić ogólne przeciętne wrażenie, poznać zewnętrznie skład demonstrantek. Nie udało mi się zanotować ani razu arogancyi, buty, rozhukania, nie widziałem też i zakłopotania, onieśmielenia, jak również najmniejszego cienia kokieteryi lub swawoli. Od pierwszej do ostatniej, każda z 10.000 uczestniczek pochodu była przejęta ogromną, poważną rolą, którą w danej chwili odgrywała, wyrażała dumną godność i poczucie swych zalet, dające siłę przy zdobywaniu równych, dawno zasłużonych praw. A jednocześnie młode i stare, wystrojone wykwintnie i ubrane skromniej, delegatki uniwersytetów, uczonych, pracujących w różnych dziedzinach nauki, literatki, muzyczki, śpiewaczki, aktorki, urzędniczki rządowe, nauczycielki, pracownicy w przemyśle, handlu, służące — wszystkie oprócz jasnej pogody, promieniowały w około siebie tyle tej iście kobiecej łagodności i dobroci, jakby chciały upewnić nawet swych wrogów, iż idą zdobywać należną sobie część władzy nie dla szerzenia ucisku i walki, lecz dla wzmocnienia zaniedbanej współczesnem życiu społecznem opieki nad słabemi, serdeczności w stosunkach wzajemnych.

Przypuszczam, że tak samo reagował zaciekawiony tłum widzów. Nie było nigdzie nieprzyjaznych okrzyków. Kilka łobuzów, którzy w pobliżu mnie pozwolili sobie raz głośno powiedzieć jakieś głupstwo, byli natychmiast przez swych sąsiadów i policję wyparci precz do tylnych rzędów. Siostry miłosierdzia, lub raczej felczerki szpitalów (nurses) w swych skromnych i nadzwyczaj miłych uniformach były wszędzie spotykane żywymi oklaskami i życzliwymi wyrazami. Był to impulsywny wyraz uczuć szerszych warstw ludności, ich poglądów na sprawę kobiecą, którą by najchętniej skierowano na drogę jak najszerszego rozwoju miłości macierzyńskiej i siostrzanej. Lud jest wdzięcznym za ciepłą atmosferę serdeczności, dostarczanej mu przez szlachetne kobiety, i dążenia do przejawów uczuć sympatyi dla cierpień rodzaju ludzkiego jest gotów poprzeć słowem i czynem.

Wśród defilujących po ulicach szeregów kobiecych najwięcej imponowały i nawet wzruszały staruszki, a ilość ich była znaczną. Przemagając zmęczenie, może nawet jakie bóle, szły uśmiechnięte, machając z lekka kwiatami, zadowolone i z błogiem przekonaniem iż służą wielkiej idei wyzwolenia swej płci, i że danem im będzie oglądać na schyłku ich życia blizkie już i niechybne zwycięstwo.

Spokój nigdzie nie został zakłóconym ani na ulicy, ani w największej sali miasta „Albert Hall“, gdzie demonstrantki odbyły posiedzenie z udziałem kilkudziesięciu tysięcy osób. Zapał zaś tam był tak silny, iż podczas obrad została zebrana suma 120.000 koron na cele z ruchem kobiecym związane.

Na zakończenie muszę ze smutkiem zaznaczyć, iż nie znalazła się ani jedna Polka, któraby chciała reprezentować naszą narodowość w tym historycznym pochodzie, a były delegatki Francyi, Ameryki, Niemiec, Szwecyi, Norwegii, Włoch, Holandyi, Danii i wszystkich kolonii angielskich. Ten brak kontaktu z cudzoziemcami, który cechuje cały obecny niewesoły okres naszego życia narodowego powinien być zaliczonym do objawów ujemnych, do dowodu, iż energia nasza i sprężystość naszych organizacyi społecznych obniżyła się i osłabła. Skutek zaś ten, iż jesteśmy zamilczani, omijani, mało znani. Zaglądałem do wydawanego przez kobiety angielskie rocznika: „English women year book“ za 1910, nie spotkałem tam wzmianki nawet o Polsce. W artykule p. E. B. Mitford o położeniu kobiet w krajach europejskich są dane o niedużej Finlandyi i o jeszcze drobniejszej Islandyi, lecz nie ma słowa przypominającego Polskę. Również nie zanotowane są polskie pisma kobiece w spisie całej prasy peryodycznej, poświęconej specyalnie ruchowi feministycznemu. Może która z naszych działaczek na tem polu zechce zapełnić tę lukę. Podaję więc adres: The women Press. 156 Charing Cross. London.

Bronisław Piłsudski.

* * *

Dyskusya w Izbie gmin.

Manifestacya, o której w powyższej korespondencyi donosimy, nastąpiła dla dodania wagi dyskusyi nad wnioskiem posła Shackletona o nadanie kobietom prawa głosowania. Dyskusya ta odbyła się w dniach 12 i 13 b. m. i zakończyła się odrzuceniem wniosku, przyczem w Izbie zatarły się różnice między stronnictwami, gdyż liberali i konserwatyści głosowali częścią za, częścią przeciw, a nawet między ministrami zapanowało rozdwojenie.

Wniosek Shackletona nadawał prawo głosowania tym kobietom, które posiadają własne mieszkanie za czynszem rocznym 10 funtów (240 K). Jako stanowczy zwolennik wniosku wystąpił minister wojny Haldane, który podniósł, że gorsze stosunki zarobkowe kobiet są wynikiem braku praw politycznych. Minister wyśmiał podniesione obawy, że kobiety zechcą sięgnąć po godności wojskowe i wyraził przekonanie, że przyszłe pokolenia wprost nie zrozumieją postępowania dzisiejszej generacyi, odmawiającej kobietom równych z mężczyzną praw.

Przywódca opozycyi Balfour i poseł uniwersytetu oksfordzkiego lord Cecil (syn zmarłego prezydenta ministrów Salisbury'ego) oświadczyli się za wnioskiem. W szczególności Balfour oświadczył się za koniecznością równouprawnienia kobiet; dziś nie można uważać roli kobiety jako ograniczonej obowiązkami domowymi, ponieważ kobiety muszą same walczyć i zarabiać.

Prezydent ministrów Asquith przemawiał przeciw wnioskowi, gdyż jego zdaniem kobieta niema tej samej wartości politycznej co mężczyzna. Najlepiej będzie, jeżeli w Anglii i nadal kobiety będą trzymane zdala od udziału w prawodawstwie.

W głosowaniu odrzucono 320 głosami przeciw 175 wniosek, aby Izba dla narad nad tą sprawą ukonstytuowała się jako komisya, a tem samem sam wniosek został pogrzebany.

Przemiany p. Stapińskiego.

P. Stapiński zmianę swych przekonań politycznych wprowadził w system, misternie opracowany nawet w drobnych szczegółach. Zarówno bowiem w kwestyach pierwszorzędnego znaczenia politycznego, jak np. w sprawie reformy sejmowej, jak niemniej w sprawach drobnych przedsięwziął daleko idącą „rewizyę“ swych przekonań. Zmiany te mają za podstawę czynnik pieniężny już to w postaci udzielenia pożyczek z zapasów kasowych państwa, już to w postaci zasiłków od swych przyjaciół partyjnych.

Świeżym przykładem tego jest stanowisko p. Stapińskiego w sprawie zaprowadzenia 8-godzinnej szychty w górnictwie naftowem. Gdy posłowie socyalistyczni podnieśli tę sprawę, p. Stapiński głosował w komisyi gospodarczej za 8-godzinną szychtą.

Gdy sprawa ta znalazła potężny oddźwięk u robotników naftowych, strwożeni właściciele kopalń nafty uderzyli na alarm i przez posła Długosza trafili do p. Stapińskiego. Poseł Długosz w stronnictwie ludowem jest „homo novus“ i jedynie dzięki milionowemu majątkowi, zdobytemu na nafcie, zyskał w niem wybitny wpływ. Jego funduszami założono i utrzymywano „Gazetę powszechną“, organ p. Stapińskiego, on pożyczył p. S. pieniędzy na kupno kamienicy, on złożył kilkadziesiąt tysięcy na likwidujący się bank parcelacyjny, on trzyma na swych barkach „Wisłę“, którą umyślnie dla niego przeniesiono do Lwowa; jednem słowem, jest on mężem „opatrznościowym“ dla p. Stapińskiego. Jako właściciel kopalni nafty stanął oczywiście przeciw żądaniom robotników naftowych i zależnego od niego pod względem finansowym p. Stapińskiego zmusił do zajęcia takiegoż stanowiska. I ten sam Stapiński, który w komisyi gospodarczej głosował za 8-godzinną szychtą, teraz w komisyi międzyministeryalnej uciekł się nawet do bezczelnego kłamstwa, że robotnicy naftowi godzą się na 10-godzinną szychtę. Przyczem pozwolił sobie na uwagę, iż „chłopi nie na to idą do nafty, aby próżnować“.

Stanowisko to napiętnował na wiecu robotników naftowych w Borysławiu, odbytym 10 b. m., poseł tow. Diamand. Również robotnicy-ludowcy oburzeni tą zmianą p. Stapińskiego energicznie przeciw niemu wystąpili. Delegat ich powiedział na tym wiecu między innemi: „Bracia ludowcy! Wybieraliśmy Stapińskiego, aby bronił małych, a nie wielkich, my, ludowcy „starej daty“, bici przez żandarmów, wynieśliśmy Stapińskiego tak wysoko na swoich barkach i my go potrafimy strącić! Niema tu partyi ludowej, ale żółtodzióby, których Długosz, jak gospodarz bydło do stajni, spędza do swojego lokalu na kopalni, a kto się sprzeciwi, tego zaraz wyrzuca. My tu musimy zapomnieć o swoich gospodarstwach, ale iść razem z robotnikami, bo niczem innem tu nie jesteśmy, jak tylko robotnikami! Wobec tego, co tu słyszałem z tak poważnych ust, jak posła dra Diamanda, my, ludowcy, wzywamy Stapińskiego, aby się na wiecu w Borysławiu wytłómaczył przed nami ze swego stanowiska w międzyministeryalnej komisyi z dnia 4 b. m.“

Stapiński, ufny ze zwycięstwa na zjeździe w Tarnowie, kpi sobie z żądań ludowców, wyrażając „uznanie“ ministrom, odpłacając się im za ratunek banku parcelacyjnego. Fakt jednak powyższy jest jednym więcej dowodem, iż p. Stapiński spalił już mosty za swoją działalnością ludową, a oddał się zupełnie w usługi rządu i złączonych z nim kapitalistów naftowych.

Robotnicy naftowi nie spoczną, aż mimo zdrady Stapińskiego nie wywalczą 8-godzinnej szychty.

Uroczystości grunwaldzkie.

Kraków, 16 lipca.

Wczoraj pogoda dopisała wspaniale. Przez całe popołudnie tłumy publiczności krakowskiej i przyjezdnych gromadziły się koło pomnika Jagiełły, oglądając go. Gdy pojawiła się grupa górali zakopiańskich, która złożyła wieniec u stóp pomnika, tłumy przyjęły ją owacyjnie.

Ruch w mieście był kolosalny. Każdy pociąg przywoził do Krakowa nowe zastępy publiczności. Takiego zjazdu w Krakowie nie było od czasu pogrzebu Mickiewicza; a nawet i od tegoż większym jest obecny. Tylko z odpustem w Kalwaryi lub Częstochowie nie da się on porównać; tam bywają tłumy jeszcze większe, a podczas koronacyi obrazu w Częstochowie, było tam dziesięć razy więcej ludzi, niż w dni grunwaldzkie w Krakowie.

[1]) Trzy kolory: biały, zielony i fioletowy są na sztandarach Związku socyalno-politycznego kobiet.

Wiele gości z Warszawy spóźniło się wczoraj na odsłonięcie pomnika z powodu zawalenia toru na kolei warszawsko-wiedeńskiej w pobliżu Skierniewic, gdzie pociąg towarowy najechał na osobowy. Zderzenie to nie obyło się bez ofiar w ludziach. Wagon bagażowy pociągu towarowego uległ strzaskaniu. Znajdujący się w nim nadkonduktor i konduktor są ciężko ranni. Pierwszy z nich beznadziejnie, gdyż, o ile się zdaje, ma kręgosłup złamany; lekko ranny jest smarownik. Z pośród podróżnych pociągu osobowego nikt szwanku nie poniósł, oprócz kilku lekko potłuczonych.

Iluminacya.

O godz. 8½ wieczór zaczęła się iluminacya. Nie było prawie ani jednego domu w mieście, w którym nie zapalonoby przynajmniej 2 świec w oknach. Najokazalej prezentował się Rynek; dom banku galicyjskiego, sklep p. Grabowskiego i budka tramwajowa koło kościoła Maryackiego, sklep Hawełki itd. były rzęsiście oświetlone i ozdobione transparentami. Sukiennice były okolone wieńcem lampek elektrycznych, a z wieży Maryackiej reflektory rzucały na miasto snopy światła. Przy ul. Sławkowskiej ładnie oświetlone były hotele Saski i Grand; przy ul. Floryańskiej hotel Polski i sklep p. Bialika; brama Floryańska i barbakan oświetlone były pochodniami gazowemi. Także pomnik Jagiełły oświetlony był pochodniami i lampami łukowemi.

Magistrat iluminowany był świecami, a nad głównem wejściem żarzył się światłem gazowem herb miasta; także niektóre okna zamku na Wawelu były oświetlone. Gmachy rządowe nie iluminowały; tylko w uniwersytecie zapalono w salach lampy gazowe tak, że z placu można było dobrze oglądać wnętrze. Oryginalnie wyglądał dom przy ul. Filipa l. 11, w którym mieści się Drukarnia Ludowa i redakcya „Naprzodu". Z okien wylepionych czerwonym papierem buchało czerwone światło na ulicę, gromadząc wielu ciekawych.

Do późnej nocy snuły się po mieście ogromne tłumy.

Wianki

zgromadziły naokoło Wawelu niezliczone tłumy. Odbyły się wyścigi wioślarskie, oświetlenie pochodniami brzegów Wisły od mostu podgórskiego do dębnickiego i ognie sztuczne. Chór i orkiestra Sokoła wykonały szereg produkcyi, a na zakończenie odbyło się „wesele krakowskie".

W parku Jordana

odbyła się po południu zabawa ludowa. Po przemówieniu posła Bojki nastąpiły tańce, a wieczorem amatorzy chłopscy ze Żbika pod Krzeszowicami odegrali „Wóz Drzymały".

Wieczornica góralska

odbyła się w budynku cyrku Edison. — Po przemówieniu górala Wojciecha Roja nastąpiły produkcye Kółka amatorskiego górali zakopiańskich. Opowiadania o „Zwyrtale w niebie", „Białego z młyna" itd. obudziły ogólne zajęcie.

Wieczornica zostanie dziś i jutro powtórzoną.

Zjazdy.

Wczoraj rozpoczęły się w Izbie rękodzielniczej obrady piekarzy, na które przybyli piekarze z wielu miast galicyjskich, tudzież z Berlina, Poznania, Pragi i Ołomuńca. Prezesem zjazdu wybrano cechmistrza krakowskiego p. Bałuka, poczem p. Krzaczyński wygłosił wykład w sprawie podniesienia przemysłu piekarskiego i zaprowadzenia w piekarniach urządzenia maszynowego.

Dziś dalszy ciąg obrad.

W sali „Gwiazdy" rozpoczął się wczoraj wiec „Gwiazd" galicyjskich, na który przybyło 192 delegatów. Prezesem wybrano posła Stwiertnię ze Stanisławowa, poczem wygłoszono referat w sprawie założenia Związku krajowego. Wybrano komitet dla przeprowadzenia tego planu.

Uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

Z uderzeniem godz. 7 rozpoczęło się w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie, z początku przy słabo zapełnionej sali, zdaje się z powodu zmienienia pory rozpoczęcia, na co nie wszyscy z uczestników zwrócili uwagę, która jednak w ciągu pierwszego aktu zapełniła się szczelnie, aby z końcem przedstawienia znów się wypróżniać z powodu zapowiedzianego na godz. 10 rautu w starym teatrze. Na przedstawieniu byli obecni: w loży miejskiej marszałek hr. Badeni z prezydentem drem Leo, w loży parterowej państwo Paderewscy, dalej wiele delegacyj i gości przyjezdnych, świat dziennikarski w komplecie i krakowskie muzykalne sfery. Panowie, o ile nie byli w mundurach, zjawili się w strojach uroczystych, podobnie panie.

„Konrad Wallenrod" jest operą, nad którą kompozytor nasz zaczął pracować jeszcze w pierwszym okresie twórczości, ale której ukończenie przypada już na jej pełnię. To też dzieło cechują wszystkie zalety dzisiejszemu Nestorowi muzyki polskiej właściwe. Muza Żeleńskiego jednak zniżać się do popularyzowania się u szerszej publiczności nie lubi, jest, że tak powiemy, arystokratyczną.

Aby się jego muzyką módz rozkoszować, trzeba nie przeciętnej inteligencyi i wykształcenia muzycznego. Nie znajdzie on uznania u publiczności, która wielbi jako geniusza Moniuszkę, albo dla której ostatecznym kresem jest Halevy albo Meyerbeer; nie, aby módz ocenić zalety talentu autora „Wallenroda", trzeba mieć już i Wagnera za sobą i to nietylko Wagnera z „Lohengrina", ale z „Pierścienia Nibelungów" i „Parsivala". Wtedy tylko znajdziemy bogactwo pomysłów i myśli, które dają podstawę twórczości, a zarazem stawiają autora na piedestale europejskiej miary, a niestety u nas tak mało w operze dzieł, o którychby to powtórzyć można.

W tej nieprzystępności pewnej muzyki Żeleńskiego szukać należy powodu, iż tak rzadko zjawia się na repertuarach operowych. U nas n. p. „Konrad Wallenrod" ostatni raz pojawił się przed pięciu czy sześciu laty i to nie cały, a wykonany siłami amatorskiemi i Towarzystwa muzycznego pod batutą p. Górskiego. Potem raz jeszcze pojawił się u nas Żeleński na afiszu teatralnym ze „Starą baśnią".

Dziełem Żeleńskiego w zakresie opery jest, że przy zachowaniu formy opery dawnej wprowadził do niej całe nowatorstwo Wagnera, przez wysunięcie muzyki jako czynnika równorzędnego ze śpiewem i nierozerwalnie z nim zrośniętego. Nadaje to całości odmienny, charakterystyczny koloryt, przyczem nie zapominajmy, że Żeleński jest kontrapunkcistą i instrumentatorem pierwszej wody.

W wykonaniu opery dawała się spostrzedz praca wyjątkowo sumienna, bo o dziwo! nawet chóry brzmiały wcale zgodnie. Ale sięgało to tylko tak daleko, jak sięgała ręka autora, który na próbach nie szczędził trudu i czasu. Tam gdzie jej brakło, przypominały się te nieuleczalne objawy chorobliwe opery lwowskiej. Nie rozumiemy n. p. dlaczego nie zastosowano się w zupełności do scenaryusza i w akcie drugim zamiast tylniej dekoracyi potrójnych drzwi wchodowych, za którymi widać wesoły krajobraz i basztę, w której ma zostać zamurowaną Aldona, znalazły się niezapomniane dekoracye z „Fausta". W następnym akcie jeszcze więcej anachronizmów: gdzie w gotyckim Malborgu była romańska sala? jak się to mogło stać, aby Litwin-wajdelota, żebrak, ale z pewnością czczący Perkuna, mógł się zjawiać w bernardyńskim habicie? Zdaje się, że stało się to tym samym sposobem co owe samogwizdające orzechy, bo paziowie przedrzeźniając śpiew starca i mówiąc o gwizdaniu, ani pomyśleli o naśladowaniu, raczej robieniu w odpowiednich miejscach ruchów należnych. Łatwo, sądzę, możnaby się obejść bez „karambolów" w balecie i tak już o połowę skróconym.

Główne partye spoczęły w rękach p. Manna i p. Bohuss. Jako tenor liryczny nie mógł p. Mann wydobyć z partyi bohaterskiej wszystkich potrzebnych akcentów dramatycznych, co obok braku swobody w grze ćmiło wykończenie wokalne partyi, przyznać trzeba ciężkiej i niezbyt wdzięcznej. P. Bohuss wyborną grą sceniczną, obok wyjątkowego usposobienia w głosie, nie dała poznać, że partya jest dla niej dziś trochę za forsowną. Pan Okoński wyborną grą sceniczną wydobył w postaci Arcykomtura wszystkie cechy jej właściwe; podobnie bez zarzutu był Halban p. Tarnawskiego. Z partyj kobiecych bardzo się podobały pp. Lachowska i Brzeska, pierwsza zbierając gorące oklaski jako Klavigo, podobnie jak druga w Orlandim.

Mała uwaga, na którą sobie pozwolimy, odnosić się będzie jeszcze do libretta. Nie sądzimy, aby opera była w czemkolwiek straciła, przy wiernem zachowaniu tekstu w ostatnim akcie. Wystarczyło przeniesienie akcyi pod basztę, a śmierć, jak u Mickiewicza, byłaby nawet bardziej dramatyczną. Pewne skrócenia, jakich dokonano, podniosły sceniczność i tak wyborną opery.

T. Ch.

W starym teatrze

odbył się raut, urządzony przez gminę, przy bardzo licznym udziale zaproszonych gości.

Przez całą noc

specyalne pociągi zwoziły do Krakowa coraz nowych gości, zwłaszcza Sokołów, których oczekiwały na dworcu i odprowadzały orkiestry, grając podczas marszu. Bardzo to pięknie, ale w interesie tych zastępów gości, które znużone podróżą i wyczerpane wrażeniami dnia usnęły w gościnnych murach Krakowa, należałoby nie urządzać w nocy muzyki po ulicach co parę godzin; wszak i podczas najuroczystszego obchodu kilka godzin nocnych powinno być przeznaczonych na wypoczynek i sen...

Dzisiejsze uroczystości.

Uroczyste posiedzenie Rady miejskiej.

O godzinie 12 zjawili się w Radzie miejskiej reprezentanci miasta Zagrzebia i Lublany, którzy wręczyli po srebrnym wieńcu na pamiątkę hołdu i braterstwa obu miast. Oprócz tego zjawili się dwaj delegaci Związku narodowego polskiego w Ameryce i wręczyli piękny adres pamiątkowy w grunwaldzką rocznicę.

Prezydent przywitał gości serdecznie i podziękował za te dowody sympatyi i pamięci.

Wkrótce potem okrzyki i oklaski dały znać o przybyciu państwa Paderewskich.

Wśród uroczystego nastroju dziękował prezydent miasta dr Leo Paderewskiemu za jego dar królewski, który uświetnił obchód grunwaldzki. „Ustawy, któremi się rządzimy — mówił dr Leo — nie pozwoliły zrobić Cię obywatelem honorowym Krakowa, ale przyjmij szczere zapewnienie, że to honorowe obywatelstwo masz w wdzięcznych sercach naszych!" (Oklaski).

Paderewski odpowiedział krótkiem przemówieniem, robiącem głębokie wrażenie. „Wieluż to Polaków na świecie, którzy nawet nie mogą marzyć o zwykłem obywatelstwie Krakowa, a Wy mnie w Waszej dobroci nadajecie najwyższe w Polsce szlachectwo!" Wśród entuzyastycznych okrzyków dziękował Paderewski i ściskał ręce prezydentowi i radcom.

Potem pożegnano się z miłymi gośćmi, którzy uświetnili rocznicę grunwaldzką w tak wspaniały sposób.

Wiec oświatowy.

W sali teatru ludowego odbył się dziś przed południem wiec oświatowy, który zgromadził liczne rzesze nauczycielstwa, inteligencyi i włościaństwa, obojga płci. Gruntowny referat o kastowości szkolnictwa galicyjskiego wygłosił poseł sejmowy Witos. Nawiązując do słów Słowackiego „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec", zaznaczył, iż dzięki rządzącemu krajem stronnictwu, nie kaganiec oświaty, lecz marna łojowa świeczka oświaty świeci w Galicyi. Utworzono dwutypowe seminarya, aby utrudnić synom chłopskim wyższe wykształcenie, przeciw czemu lud najenergiczniej protestuje, domagając się oświaty i to oświaty prawdziwie narodowej.

P. Lederer mówił o pochodzie oświaty wśród wiosek, wskazując na pracę T. S. L., oraz uwydatniając różne działy oświaty ludowej.

P. Tetmajer wykazywał braki szkolnictwa i wezwał wszystkich, aby szli razem z ludem szerzyć oświatę.

Następnie odczytano wśród oklasków rezolucye, żądające stworzenia towarzystwa do walki z analfabetyzmem i do nadzorowania pracy oświatowej, żądające przejęcia przez rząd 50% wydatków na szkoły ludowe, oraz rezolucyę przeciw dwutypowym seminaryom, z wezwaniem do posłów, aby te żądania starali się przeprowadzić.

Przeciw dwom pierwszym rezolucyom, a szczególnie przeciw przejęciu przez rząd 50% wydatków na szkoły, oświadczył się poseł Stefczyk, którego mowę ciągle przerywano protestami i tupaniem. Zdania swego bronił obawą, że rząd w razie przejęcia tych wydatków obejmie decydujący wpływ na szkolnictwo.

Dzielną odprawę dał mu p. Nowak, prezes Związku nauczycieli ludowych, który wykazał, iż większego wpływu na szkolnictwo rząd zdobyć nie może, gdyż obecnie rządzi on szkolnictwem przez c. k. Radę szkolną, a kraj płaci koszta tych rządów.

Przemawiało jeszcze wielu mowców, którzy przykładami z życia nauczycielskiego ilustrowali braki szkolnictwa i atakowali energicznie obecne kierownictwo szkolnictwa: c. k. Radę szkolną za jej wrogie stanowisko wobec nauczycieli i wobec wysiłków tychże, aby wlać ducha prawdziwie narodowego w serca dziatwy.

Rezolucye uchwalono wśród oklasków jednogłośnie.

W wiecu brało udział dużo gości z zaborów, którzy bacznie śledzili obrady. Wiec o godz. 2 po południu zamknięto.

Zjazd ochotniczych straży pożarnych.

Dzisiaj o godz. 8 rano w strażnicy pożarnej odbył się wiec straży ochotniczych pożarnych, przybyłych z całego kraju. Na wiecu reprezentowanych było 26 Towarzystw strażackich miejskich i wiejskich. Obrady zagaił zastępca naczelnika kraj. Związku straży poż. p. Nowotny, naczelnik krakowskiej straży pożarnej miejskiej. Po powitaniu przybyłych i zaznaczeniu, że strażactwo w obchodzie grunwaldzkim taksamo jak w innych obchodach narodowych wzięło liczny i gorący udział, mowca wskazał na potrzebę tworzenia straży ochotniczych, przynoszących krajowi prawdziwy pożytek w razie niebezpieczeństwa pożarów, wyrządzających milionowe szkody miastom i wsiom.

Wiec postanowił zachęcać straże pożarne do jak najżywszego udziału w składkach na dar narodowy grunwaldzki. Odczytano powitalne pismo Zjednoczenia straży pożarnych, poczem dr Ćwiklicer, burmistrz Dobromila i prezes tamtejszej straży ochotniczej, zachęcił delegatów, aby wzięli jak najliczniejszy udział w zjeździe strażackim w Lublanie.

Po naradach odbyły się ćwiczenia strażackie, poczem 2 plutony krakowskiej straży przeprowadziły pouczające próby nowej parowej sikawki, zakupionej przez gminę kosztem 18.000 K. Podczas ćwiczeń udzielali fachowej instrukcyi, sekretarz krajowego Związku strażackiego p. Szczerbowski ze Lwowa oraz brandmistrze miejskiej straży pożarnej. Zwiedzeniem strażnicy, następnie Wawelu zakończył się zjazd.

Pomnik Jagiełły.

Pomnik Jagiełły, odsłonięty wczoraj, przedstawia się w całości imponująco. Jeden tylko zarzut uczynić można konnej postaci króla: od frontu, ściągnięty do góry łeb konia, zbytnio przesłania postać królewską — figury, która dominować powinna — z tem większą jeszcze krzywdą dla całości, że twarz jeźdźca nie jest banalną: ma w sobie dużo dostojności.

Wprawdzie ów łeb koński modelowany jest pięknie: znać, że rumak, unieruchomiony, przed chwilą jeszcze oddychał walką; może jednak zbyt delikatny jest zarys owego łba w stosunku do masywnych kształtów — zwłaszcza bardzo rozłożystej piersi. Ówczesne konie bojowe rycerstwa, okutego w stal, które działało w ataku i potężnym naporem uderzającej masy, musiały być — rzecz jasna — budowy cięższej od obecnych wierzchowych. To też krzyżactwo pod Grunwaldem wkrótce przełamało lżejsze szeregi litewsko-tatarskie... Być może jednak, że twórca rozmyślnie dokonał pewnej dysproporcyi, aby uszlachetnić typ rumaka i uniknąć zbyt masywnego, turzego łba.

Jak słyszymy, p. Wiwulski zamierza podobno w odlewie bronzowym zmienić ustawienie łba końskiego, aby nie przysłaniał on postaci Jagiełły.

Na cokole bardzo kształtnym, a równocześnie mającym powagę i potęgę bloków granitowych, harmonizujących barwą z patyną spiżu — umieszczone są grupy: świetnym jest powalony Krzyżak, szlachetną w swej zadumie jest postać Witolda; na wyżynie całości stoją i grupy boczne. Mimo widoku trupa i związanego jeńca posąg ten niema w sobie okrucieństwa; nad wszystkiem dominuje powaga i uduchowienie królewskiej i Witoldowej twarzy, powaga zwycięzców, czujących, że dokonali wielkiego dzieła, przy którem nie miejsce na chełpliwą, kondotyerską postawę. Porównajmy dla kontrastu ten ton szlachetny z brutalną hałaśliwością zwycięską pomników, które wyrosły w Berlinie po wojnie 70 roku!

Najmniej może fortunną jest postać kmiotka w tyle posągu traktowana dość teatralnie i ckliwie, jakby w guście patryotycznych szablonów mieszczańskich, roztkliwiań się nad chłopem racławickim.

Szkoda, iż plac Matejki trochę za wąski do tak monumentalnego posągu, a w przyszłości będzie jeszcze bardziej zacieśniony, gdy na miejscu niedobitków jednopiętrowych staną znacznie wyższe koszary czynszowe.

Przegląd polityczny.

Pogłoska o zamachu na króla hiszpańskiego. W sprawie pogłosek o rzekomym zamachu na króla Alfonsa donosi paryska agencya Havasa z Valladolid następującą wiadomość z zastrzeżeniem: Na podstawie

doniesienia, które otrzymała policya, do konano rozmaitych rewizyj domowych — przyczem jedną podejrzaną osobę aresztowano. Znaleziono przy niej kompromitujące dokumenty. Dalsze aresztowania mają nastąpić.

Z Madrytu donosi ag. Fabra: Król Alfons, który był obecny przy odsłonięciu pomnika w Segodia, wczoraj wieczór bez wypadku tu przybył. Wiadomość o zamachu na króla jest zupełnie nieuzasadnioną. Dalej donosi ta agencya, że pogłoskę o zamachu odnieść należy do aresztowania podejrzanej osoby w Valladolid, wskutek czego korespondenci dzienników donieśli, że to nastąpiło z powodu zamachu na króla. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że aresztowanie w Valladolid nie ma politycznego znaczenia.

KRONIKA.

Kraków, 16 lipca.

Nowiny krakowskie.

Festyn partyjny odbędzie się w ogrodzie p. Goldberga w Czarnej Wsi w niedzielę 17 b. m. na przyjęcie gości nowosądeckiej organizacyi kolejarzy. Początek festynu o godz. 2 po południu. Wstęp 40 hal, dla dzieci 10 hal. Muzyka kolejarzy z Nowego Sącza. Na program składają się tańce i wiele niespodzianek. Towarzysze i towarzyszki przybądźcie jak najliczniej.

Apel do młodzieży akademickiej. Krakowskie stowarzyszenia akademickie, wzywają wszystkich kolegów do gremialnego uczestnictwa w straży obywatelskiej, która będzie utrzymywała porządek podczas pochodu grunwaldzkiego i pomagała w jego formowaniu się. Punkt zborny straży obowatelskiej w niedzielę o godz. $6^{1}/_{2}$ rano pod parkiem Jordana. Konieczna jest punktualność, gdyż pochód zacznie się ustawiać już przed godziną 7 rano.

Wieńce czeskie. Delegacya Rady m. Pragi, złożona z radców: Soukupa, Krajtzara i Nahlovsky'ego, tudzież sekretarza prezydyalnego dra Sobotkę złożyła dziś wieńce na pomnikach Jagiełły i Mickiewicza. Pierwszy wieniec ma napis: „Zwycięzcy grunwaldzkiemu 1410 król. gł. m. Praga", zaś drugi: „Twórcy Dziadów król. gł. m. Praga".

Księgarnia złotowa. Na prośbę prezydyum złotu Sokołów urządziła znana księgarnia Wojnara księgarnię polową na Błoniach przy trybunach. Księgarnia sprzedaje najnowsze wydawnictwa, szczególnie odnoszące się do Grunwaldu.

Promocya. P. Bolesław Kropaczek, rodem z Rzeszowa otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora filozofii.

Nadzwyczajne pociągi. Dyrekcya kolei państwowych podaje do wiadomości, że wobec spodziewanego nadzwyczajnego napływu podróżnych, powracających z Krakowa z uroczystości Grunwaldzkich i zlotu Sokołów w dniach 17. i 18. bm., Dyrekcya uprasza celem zachowania porządku i ułatwienia rozmieszczenia podróżnych, zdążających w rozmaite strony i rozmaitymi pociągami we właściwych pociągach, aby w tych dniach nie przychodziły na dworzec osoby, nie wyjeżdżające w tym czasie z Krakowa, a chcąc tylko odprowadzić odjeżdżających uczestników uroczystości. Ponieważ oprócz pociągów zwyczajnych kursować będą w tym czasie także nadzwyczajne pociągi po pewnych tylko przestrzeniach, przeto uprasza się zamiejscowych uczestników, aby we własnym interesie przestrzegali dokładnie ogłoszonego czasu odjazdu poszczególnych pociągów i aby na dworcu kolejowym jawili się dopiero przed odejściem odnośnego pociągu; w każdym jednak razie nie zbyt wcześnie, a to celem uniknięcia natłoku, umożliwienia kasom osobowym należytego wydawania biletów do pociągów w miarę ich odjazdu, oraz wskazania odjeżdżającym odpowiadającego ich celowi podróży pociągu.

— Repertuar teatru miejskiego.

Opera i operetka lwowska:

Sobota wieczór: „Halka".
Niedziela po południu: „Halka".
Niedziela wieczór: „Konrad Wallenrod".
Poniedziałek: „Manewry jesienne".
Wtorek: „Lohengrin".
Środa: „Walc miłości", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera (nowość).
Czwartek: „Konrad Wallenrod".

— Repertuar teatru ludowego.

W Parku:

Sobota wieczór: „Królowa Jadwiga".
Niedziela po południu: „Kiejstut".
Niedziela wieczór: „Królowa Jadwiga".
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek wieczór: „Królowa Jadwiga".

Na Rajskiej:

Sobota wieczór: „Warszawianka" i „Wóz Drzymały".
Niedziela po południu: „Na zawsze".
Niedziela wieczór: „Warszawianka" i „Wóz Drzymały".
Poniedziałek: „Warszawianka" i „Wóz Drzymały".

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie śpiewaczki. P. Erna v. Vogel, śpiewaczka, występująca w „Colosseum" doznała przykrej przygody. Zawiązała ona stosunek z hr. R., który obiecał zapłacić za przeróbkę jej kapelusza i dodanie do niego kilku piór strusich. Kapelusz oddano do modniarki p. Spożarskiej. Gdy już kapelusz był przerobiony, hr. R. nagle wyjechał ze Lwowa, a p. Voglówna udała się do p. Spożarskiej po odbiór kapelusza. Ponieważ p. Spożarska miała pretensyę do hr. R., powstała między niemi sprzeczka. W rezultacie p. Voglówna w irytacyi porwała jakiś kapelusz. Powstała z tego awantura, a p. Voglówna podarła ten kapelusz na strzępki. Sprawa oparła się o policyę. P. Spożarska kazała sobie podobno zapłacić 300 K za kapelusz. — Wreszcie przekazano sprawę sądowi, który zarządził nad Voglówną areszt śledczy.

Zagadkowy wypadek. Na ulicy Kazimierzowskiej przydybał wczoraj wieczór żołnierz policyjny kilkunastoletniego chłopca, który tam leżał w stanie nieprzytomnym. Zawieziono go na stacyę ratunkową, skąd go odstawiono do szpitala. Lekarz pogotowia ratunkowego skonstatował u nieprzytomnego chłopca załamanie czaszki. Co się z chłopcem stało, kto go pobił, na razie niewiadomo. Policya wdrożyła śledztwo.

Z wielkomiejskich mętów. Policya odkryła onegdaj norę rozpusty, mieszczącą się od kilku tygodni przy ul. Zyblikiewicza l. 18 a. Jak się przekonano, klientelę tej nory stanowiła przeważnie młodzież szkolna. Przed kilku tygodniami młoda służąca, Petronela Puszka, wynajęła pomieszkanie parterowe przy ul. Zyblikiewicza l. 18 a. Aby uśpić czujność gospodarza, przebrała się elegancko i przedstawiła się jako mundantka adwokata dra Bunda. Mieszkanie, składające się z 2 pokoi i przedpokoju, zmieniło się rychło na eleganckie gniazdko, w którem, obok dywanów i obrazów, stał nawet fortepian. Naturalnie mieszkanie wynajęte zostało w pewnym z góry określonym celu. Petronela Puszka, mając szerokie znajomości między młodemi, niewinnemi sługami, zwabiała je do mieszkania i tam pozostawiała je na pastwę swej klienteli. Zwabianie odbywało się w sposób bardzo dowcipny. Puszka zjawiała się u służącej i prosiła ją, aby nocowała u niej, gdyż pani, wyjeżdżając do kąpiel, pozostawiła ją samą w obszernem mieszkaniu. Później dopiero powoli i bardzo zręcznie podsuwała ona swej ofierze ohydne zamiary, obiecując jej złote góry. Ofiarami zdeprawowanej kebiety były przeważnie młode, niejednokrotnie nieletnie dziewczęta. Między aresztowanemi dotychczas jest jedno 13-letnie dziecko, druga zaś aresztowana, Jadwiga M., liczy zaledwie 16 lat. Ostatnia natomiast z aresztowanych, Stefania T., liczy lat 23. Już początkowe śledztwo wydobyło na jaw sceny skandaliczne. Zbadano między innemi, że Jadwiga M. została przez Puszkę wciągnięta podstępnie do kawalerskiego mieszkania p. M. przy ul. Kaleczej i tam przemocą dokonano na niej gwałtu przy pomocy Puszki. Policya twierdzi, że do tej nory rozpusty uczęszczało conajmniej 10 dziewcząt. Dotychczas aresztowano tylko cztery. Śledztwo rozciągnięte zostanie i na młodzież, która do tego ohydnego domu uczęszczała.

Z kraju.

Aresztowanie szpiega. Onegdaj aresztowano w Lubaczowie znanego szpiega Bodnara, który ma za sobą burzliwą przeszłość. Był on jako podoficer w Stanisławowie oskarżony o kradzież dokumentów i planów wojskowych. Wówczas udawał waryata. Oddano go do domu obłąkanych. Był też w sanatoryum dla umysłowo chorych w Rzymie — wkońcu gdzieś znikł bez śladu. Schwytano go obecnie w Lubaczowie pod przybranem nazwiskiem w roli szpiega rosyjskiego.

Spólnik Wasińskiego. W dniu 18 b. m. rozpocznie się w sądzie czerniowieckim rozprawa przeciw aresztowanemu tamże spólnikowi Wasińskiego, niejakiemu Mieczysławowi Gottwaldowi. Na sali rozpraw zjawią się, oprócz oskarżonego, Wasiński, którego w tym celu sprowadzono już z więzienia lwowskiego, Kos odsiadujący karę 8-letniego więzienia w Stanisławowie, dalej uwięzieni Litwin i Srul Korn, byli spólnicy wypraw Wasińskiego.

Małoletni zabójca. Do sądu karnego we Lwowie przywieziono z Uhnowa 16-letniego robotnika szewskiego, Salomona Löwenkrona, false Lachera, który dnia 3 b. m. w czasie sprzeczki zabił szewca Wolfa Klappera. Löwenkron zajęty był w Uhnowie u Frajdy Reisserowej. Kiedy opuścił u niej pracę, pozostała mu dłużna 5 koron. Upominał się bezskutecznie o wypłacenie tej pretensyi, wreszcie posłał do niej swoją matkę z oświadczeniem, że jeżeli mu tych 5 koron nie zapłaci, to on sprzeda należącą do Reisserowej skórę, jaką miał u siebie w przechowaniu. Tymczasem Reisserowa wraz ze swym szwagrem Klapperem zaczęli bić matkę Löwenkrona. Dowiedziawszy się o tem, Löwenkron z ojcem Mojżeszem i braćmi Herszem i Abrahamem pobiegli matce na pomoc. W drzwiach mieszkania Reisserowej stał Klapper z młotkiem w ręce i młotkiem tym uderzył Löwenkrona w głowę. Na to Löwenkron trzymanym w ręce nożem szewskim pchnął Klappera dwukrotnie w brzuch i w piersi. Nóż przebił oponę płucną i prawą komórkę sercową, tak, że Klapper w pół godziny później zmarł.

Przyznanie się mordercy. Z Białej donoszą: W lipcu 1909 r. znaleziono rano adwokata dra Halbreicha w mieszkaniu jego w Bielsku zamordowanego. Morderca, napadłszy swoją ofiarę we śnie, rozpłatał mu głowę kamieniem. Podejrzaną o morderstwo stróżowę tego domu uwolniono i tylko za okradzenie trupa zasądzono. Niedawno temu oddano niejakiego Mitschla do zakładu obłąkanych i tenże miał się teraz przyznać, że swego czasu zamordował dra Halbreicha; popełnił tę zbrodnię z zemsty i z żalu, że adwokat z jego żoną utrzymywał stosunek miłosny. Czy rzekome przyznanie się odpowiada prawdzie, wykaże śledztwo.

Z czarnego światka. (Ksiądz skazany na 3 miesiące więzienia za uwiedzenie małoletniej swej służącej). Przed kilku tygodniami umieścił „Robotnik śląski" korespondencyę z Trzycieża koło Cieszyna, w której zarzucił proboszczowi tamtejszemu ks. Tomaszowi Kahankowi, że w roku 1907 zgwałcił zatrudnioną u niego 16-letnią pasterkę Zuzannę K., poczem przez $2^{1}/_{2}$ roku utrzymywał z nią stosunek, a następnie gdy Zuzanna znalazła się w odmiennym stanie, dawał jej lekarstwa na spędzenie płodu, gdy zaś lekarstwa te nie pomogły, kazał jej wyszukać sobie innego kochanka, na którego potem złoży się ojcowstwo i zmusi się go do wzięcia ją sobie za żonę. I tak się stało; Zuzanna wyszła za mąż. Gdy jednakowoż pięć miesięcy po ślubie a w siedm po pierwszej schadzce z swym obecnym mężem Zuzanna powiła zdrowego synka, mąż zaczął coś podejrzywać, zaczem piękna Zuzia przyznała się przed nim do wszystkiego; ale zaraz dodała, że ks. Kahanek chciał jej dać na wiano dla dziecka 200 K i pomagać do wychowania dziecka. Tymczasem ks. Kahanek zaparł się wszystkiego.

Skutkiem owego artykułu w „Robotniku śląskim" wdrożyła c. k. prokuratorya państwa w Cieszynie śledztwo wstępne w tej sprawie, które potwierdziło w zupełności wszystkie twierdzenia „Robotnika śląskiego" i którego wynikiem było oskarżenie ks. Tomasza Kahanka o zbrodnię z § 132 III. (Uwiedzenie osoby małoletniej powierzonej sobie pod opiekę).

Rozprawa karna przed trybunałem orzekającym c. k. sądu obwodowego w Cieszynie odbyła się dnia 14 lipca 1910. Na żądanie obrońcy ks. Kahanka zarządzono rozprawę tajną. Wprawdzie ks. Kahanek zaprzeczał wszystkiemu, lecz poszkodowana Zuzanna, która występowała w charakterze świadka, potwierdziła pod przysięgą z płaczem opisany powyżej stan rzeczy, dodając jeszcze, że zawsze czuła odrazę do księdza, lecz on ją zmuszał i częstował winem i cukierkami.

Wachmistrz żandarmeryi Krysta, który przeprowadził dochodzenia wstępne, zeznał również, że ks. Kahanek przyznał się przed nim do uwiedzenia, a zaprzeczył tylko, jakoby Zuzannę był zgwałcił lub namawiał do spędzenia płodu.

Obrońca dr Kordacz, znany czeski polityk klerykalny, usiłował koniecznie sprawie całej nadać tło polityczne, nie szczędził napaści na „Robotnika śląskiego", czem sprowokował uwagę przewodniczącego, że gdyby nie „Robotnik śląski", zbrodnia ta nie byłaby nigdy wyszła na jaw, a wkońcu starał się wykazać, że dziecko pochodzi od obecnego męża Zuzanny. Dowód ten jednakowoż nie udał się.

Po długiej naradzie uznał trybunał ks. Tomasza Kahanka, rzymsko-katolickiego proboszcza w Trzycieżu winnym zbrodni z § 132. III. i skazał go, z uwzględnieniem różnych okoliczności łagodzących, na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Ze świata.

Święto narodowe w Paryżu. Z okazyi święta narodowego odbyła się wczoraj na polach Longchamps parada wojskowa, na którą przybyli król i królowa belgijscy, prezydent Fallières, ministrowie i ciało dyplomatyczne. Zakończeniem parady był wzlot balonu wojskowego. Podczas parady 2 artylerzystów otrzymało przypadkiem lekkie rany. Ujęto dwa indywidua, które wznosiły podburzające okrzyki. Po paradzie odbyło się u prezydenta Fallièresa wielkie wojskowe śniadanie, w którem uczestniczyła belgijska para królewska. Silna mgła nie pozwoliła balonom do kierowania i 4 wojskowym aeroplanom na wykonanie ewolucyi. Podczas śniadania król wzniósł toast na cześć francuskiej armii, która jest szkołą eutuzyastycznego patryotyzmu. Prezydent Fallières pił na cześć mężnej armii belgijskiej.

Zagrożenie pochyłej wieży w Pizie. We Włoszech wywołała wielkie wrażenie wiadomość, że słynna pochyła wieża w Pizie grozi runięciem. Wysokość wieży wynosi $54^{1}/_{2}$ m. Powstała w latach 1174—1350, jako dzieło architektów Bonamusa z Pizy, Wilhelma z Insbruku i innych. Pomiary, dokonywane na wieży przez znawców, wykazują, że pochylenie osi wieży postępuje stale; przyczyny tego zjawiska nie są dotąd znane; faktem jest jednak, że zwłaszcza po trzęsieniu ziemi w r. 1834 wieża znacznie się pochyliła. W celu zbadania stanu budowy wysłano obecnie do Pizy komisyę, złożoną z architektów i ludzi fachowych; komisya orzekła, że jakkolwiek niebezpieczeństwo nie jest groźne, należy zawczasu zarządzić środki ostrożności. Wskutek tego zaprzestano dzwonić w trzy wielkie dzwony, znajdujące się w górnej części wieży; nadal używane będą tylko dwa dolne mniejsze dzwony. Poseł z miasta Pizy, inżynier Toscanelli, wysłał do rządu depeszę, w której przedstawił sytuacyę. Nie uważając niebezpieczeństwa za bezpośrednie, domaga się jednak podjęcia natychmiast wszelkich środków zapobiegawczych, by nie nastąpiła podobna katastrofa jak w Wenecyi.

Przegląd społeczny.

VI Zjazd związków zawodowych w Austryi. Centralna komisya związków zawodowych w Austryi zaprasza organizacye zawodowe na VI zjazd zawodowy, który odbędzie się od 17—21 ewentualnie do 22 października w Wiedniu w domu robotniczym na Favoriten. Porządek dzienny brzmi: Wybór prezydyum, komisyi weryfikacyjnej, komitetu wyborczego i przywitanie gości.

Sprawozdanie komisyi państwowej i kontroli. (Referent: Hueber).

Sprawozdanie o działalności urzędu statystyki pracy. (Ref. poseł Müller)

Sprawozdanie z czynności komisyi ubezpieczeniowej od wypadków. (Ref. poseł Widholz).

Sprawozdanie o działalności rady przybocznej dróg wodnych. (Ref. Hueber).

Walka o jednolitość organizacyi zawodowej. (Ref. Hueber).

Taktyka przy strejkach i ruchach cennikowych. (Ref. poseł Beer).

Społeczna polityka w parlamencie. (Ref. poseł Schrammel).

Nowy projekt ustawy karnej a robotnicy. (Ref. dr Ingwer).

Ustawowe skrócenie czasu pracy. (Ref. poseł Hanusz).

Zniesienie książki robotniczej. (Ref. poseł Smitka).

Opieka mieszkaniowa a kontrakt o pracę. (Ref. pos. Reumann).

Wybór komisyi zawodowej. Wnioski i zapytania.

Prawo obesłania zjazdu mają tylko te organizacye, które nie zalegają z wkładkami ponad 3 miesiące. Zastępstwo organizacyj na zjeździe uskutecznia się przez delegatów. Organizacye mające mniej niż 500 członków wysyłają jednego delegata, mające mniej niż 1000 członków, dwóch delegatów, mające wyżej niż 1000 jednego za każdy tysiąc, związki, które składają się ze samodzielnych organizacyj wysyłają jednego delegata.

Redaktorzy organów fachowych, oraz sekretarze krajowi, ustanowieni przez komisyę państwową biorą udział w zjeździe z głosem doradczym. Związki okręgowe mają prawo wysłać jednego delegata, który ma głos doradczy. Zgłoszenia delegatów mają nastąpić najpóźniej do 24 września.

Wnioski na zjazd należy wnosić najpóźniej do 1 września, jeżeli wnioskodawca chce, aby je wydrukowano i zawczasu rozdano organizacyom i delegatom.

Komisya zawodowa spodziewa się licznego obesłania zjazdu.

Strejk malarzy krakowskich. Dwa tygodnie się kończą, odkąd majstrowie malarscy i pokostniczy wypowiedzieli wojnę robotnikom, którzy podali swoje skromne i słuszne żądania. Należy zwrócić uwagę na stanowisko, jakie majstrowie zajmują. Robotnicy żądają zniesienia pracy akordowej, a majstrowie widzą w tem „niebezpieczeństwo“, jednak nie chcą widzieć, że przez roboty akordowe wprowadza się największą fuszerkę, a robotnikowi skraca się życie o parę lat. Mylą się majstrowie, jakoby akord był dobry dla wszystkich majstrów; tylko ten mógłby skorzystać, który mógłby tanio oddać pracę robotnikom, a przez to majstrowie sami zrobiliby sobie jeszcze większą konkurencyę, jaka dotychczas istnieje.

Majstrowie muszą wreszcie zrozumieć, jak wielką szkodę wyrządzają sobie samym przez zaostrzenie walki niepotrzebnej. Robotnicy nie mają wiele do stracenia, bo i tak już więcej jak 100 malarzy opuściło Kraków, a w przeciągu przyszłego tygodnia opuści jeszcze więcej. Około 40 pracuje u tych majstrów, którzy podpisali nowe warunki.

Robotnicy chcą zgody, a jeżeli majstrowie wolą walkę, robotnicy przyjmują ją i tak długo będą walczyć, aż zwyciężą.

Aresztowani strejkujący zostali wypuszczeni na wolność, co najlepiej przemawia za tem, że aresztowanie ich było bezprawne, a zarządzono je tylko dla osiągnięcia pewnego celu. Majstrowie i policya powinni wiedzieć, że terorem nie skłonią robotników do poddania się.

List z Tarnowa. (Strejk tkaczy. — Zatarg cennikowy w konfekcyi damskiej. — Cech krawiecki i krawiecka Kasa chorych). Od dwóch przeszło tygodni trwa już tu strejk tałeśników w pracowni Arzta. P. Arzt stawia nowy warsztat mechaniczny i powoli gotował się do generalnej batalii ze starymi robotnikami, by w miejsce ich sprowadzić sobie — jak powiada nowy jego werkführer — „młode, zgrabne dziewczęta, a przedewszystkiem tanie“. Płace u niego były tak niskie, że zdumienie ogarnia, iż robotnicy tak długo spokojnie wytrzymali. Niedawno więc zażądali podwyżki, a na odmowną odpowiedź Arzta — zastrejkowali. Ponieważ zaś wszyscy prawie są zorganizowani, jest wynik strejku jasnym. Robotnicy muszą zwyciężyć. P. Arzt zaś ma już teraz dogodną sposobność werbowania „młodych, zgrabnych robotnic“. Życzymy mu powodzenia.

Również na strejk zanosi się w magazynie konfekcyi damskiej p. Schrecka. Chciał on za jednym zamachem zmienić robotę w swym warsztacie — z tygodniowej na akordową — i w stanowczej formie zażądał oświadczenia się zajętych u niego robotników. Rozumie się, że ci ani o tem słyszeć nie chcieli i oświadczyli się przeciw pracy akordowej. Pomysł p. Schrecka jest unikatem w Tarnowie, gdzie wszystkie warsztaty konfekcyi damskiej mają płacę tygodniową, a że chodzi tu o rzecz zasadniczą, gotowi są robotnicy podjąć z p. Schreckiem walkę stanowczą.

Wszystkich robotników krawieckich ostrzegamy, by magazyn ten omijali, aż do dalszego odwołania tego ostrzeżenia.

Ciekawe stosunki panują tu w cechu krawieckim. Pod „najsurowszym“ i dostojnym dozorem ck. starostwa działy się tu malwersacye, które napróżno tuszowano, aby żaden odgłos tego nie doszedł do uszu publiczności. W maju b. r. odbyło się zgromadzenie cechowe celem wyboru nowych „ojców“ krawieckich, ale komisarz Spis tak dzielnie przesiał poczciwych majstrów — oddzielając prawomyślnych od „niebłagonadiożnych“ — że aż 8 majstrów ostało się na sali. Od tego czasu siedzi w cechu komisarz rządowy, który po rozgromieniu ogółu majstrów sam rządzi się tam, jak basza turecki. Uznał on, że majstrowie wpisani do cechu — o ile w zupełności nie wpłacili taksy w kwocie 60 K — nie mogą mieć prawa głosowania na walnych zebraniach cechowych. Przeciw tej szczególnej interpretacyi ustawy zaprotestowali majstrowie — niestety dotąd bezskutecznie. „Roma locuta“ — rzekł pan komisarz — a to starczy za ustawę. O zarządzeniu wyborów w cechu krawieckim nie myśli nawet szanowny interpretator ustaw, zwłaszcza że wcale nie buduje go nastrój majstrów krawieckich.

Ściśle ze sprawą cechu krawieckiego spoiła się teraz i sprawa krawieckiej Kasy chorych. Mizerny miała żywot ta Kasa — konanie długie i mozolne — nie pomogły jej żadne środki znachorów starościńskich — i legła sromotnie w pohańbie i wzgardzie ogólnej, zbankrutowawszy moc pieniędzy i naciągnąwszy grubo cały szereg ludzi. Dwa lata panuje już tam bezhołowie — ani zarządu, ani pomocy lekarskiej, ck. starostwo sztucznie galwanizuje trupa i chce gwałtem wmówić miastu, że istnieje tu jakaś krawiecka Kasa chorych. Tak majstrowie jak i robotnicy krawieccy godzą się na jedno, że Kasa ta jest zwykłym humbugiem, że nikomu ona nie służy, jeno władzy politycznej, że dawno już powinno było starostwo zamknąć tę budę i złączyć Kasę tę z powiatową Kasą chorych.

Tego domagało się walne zgromadzenie tej Kasy krawieckiej w roku 1909 i uchwaliło rezolucyę tę jednomyślnie, tego żądają od lat robotnicy, to uchwaliło zgromadzenie majstrów i robotników w dniu 9 lipca b. r. — Poszła deputacya do starostwa — jednak niestrudzony p. Spis wyrzucił ją za drzwi i do samego radcy ich nie dopuścił. Bo logika p. komisarza przemysłowego spiżową chadza drogą. Cóż go obchodzą żądania jakiegoś zawodu, przepis ustawy, obowiązek urzędnika — on zna tylko robienie wyborów i pokonywanie zmory socyalistycznej. Zlanie dwóch Kas — to wygrana „czerwonych“, a więc, choć wszystko za tem przemawia, w imię „porządku“ pan komisarz na to pozwolić nie może.

Zanim sprawa ta głośnem echem obije się o ściany parlamentu, zwracamy na te stosunki uwagę starosty tarnowskiego p. radcy Reinera i wzywamy go do ostatecznego załatwienia i uporządkowania tych spraw. Nie w Rosyi jesteśmy, ale w konstytucyjnem państwie — a tabakiera jest dla nosa, a nie odwrotnie.

TELEGRAMY

z dnia 16 lipca.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Subkomitet komisyi dla ubezpieczenia społecznego załatwił wczoraj §§ 88 i 89 z kilku zmianami, poczem przyjął § 90 w brzmieniu przedłożenia rządowego i załatwił §§ 91—102 z szeregiem zmian. Tem samem **ukończył subkomitet w myśl polecenia komisyi obrady** nad drugim głównym działem przedłożenia. Uchwały w sprawie paragrafów do 89 i do 102 będą obecnie wydrukowane i rozesłane członkom komisyi, poczem zbierze się pełne posiedzenie komisyi.

Groźba lokautu w przemyśle metalowym w Budapeszcie.

Budapeszt. Zarząd organizacyj zawodowych socyalno-demokratycznych powziął wczoraj w nocy uchwałę, aby w razie ogłoszenia lokautu robotników metalowych wezwać wszystkich zorganizowanych robotników w Budapeszcie, aby od 1 sierpnia począwszy nie płacili czynszów i nie opuszczali mieszkań.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W sejmie toczyła się wczoraj dalsza rozprawa adresowa. Następne posiedzenie dzisiaj.

Budapeszt. Komisya finansowa sejmu uchwaliła przedłożenie o pożyczce.

Kossuth przeciw rządowi.

Budapeszt. Stronnictwo Kossutha odbyło konferencyę pod przewodnictwem Kossutha i postanowiło zająć w sejmie stanowisko przeciw prowizoryum budżetowemu — przeciw przedłożeniu o rekrutach, o inwestycyach państwowych i o dodatkowym traktacie do traktatu rumuńskiego.

Kongres socyalistów francuskich.

Paryż. Wczoraj po południu otwarto konkrej stronnictwa zjednoczonych socyalistów. Kongres uchwalił rezolucyę przeciw karze śmierci.

Kongres przyjął rezolucyę, oświadczającą się za pokojowem uregulowaniem konfliktów międzynarodowych i za regularnem funkcyonowaniem trybunału rozjemczego. — Dalej przyjęto wniosek z protestem przeciw ogólnej mobilizacyi służby kolejowej na wypadek konfliktu między Towarzystwami kolejowemi a strejkującym personalem.

Sprawa Rochetta.

Paryż. Z oświadczeń szefa prezydyalnego policyi Duranda, złożonych przed parlamentarną komisyą śledczą, można wysnuć wniosek, że Rochette nie byłby został uwięziony, gdyby Durand nie otrzymał był polecenia znalezienia w ciągu 24 godzin oskarżyciela, a dalej, że prokuratorya nie znała okoliczności, wśród których skargę wniesiono. Komisya odroczyła się do 26 b. m.

Spisek przeciw młodoturkom.

Konstantynopol. Dziennik „Sabah“ donosi, że policya aresztowała żonę jednego z uwięzionych członków tajnego komitetu. Skonfiskowano u niej papiery spisku. — Dzienniki tureckie odmawiają spiskowi temu większego znaczenia.

O traktat handlowy z Serbią.

Belgrad. Wczoraj przybyli tutaj austro węgierscy delegaci celem rokowań handlowo-politycznych.

Strejk kolejowy w Ameryce.

Filadelfia. Zastępcy personalu kolei pensylwańskiej postanowili wydać dzisiaj wieczorem wezwanie do strejku, jeżeli do tego czasu żądania personalu nie będą spełnione.

Filadelfia. Konferencye między komitetem robotniczym a pełnomocnikami kolei pensylwańskiej rozbiły się. Robotnicy pozostawili komitetowi decyzyę co do strejku. Położenie jest krytyczne, ale jest jeszcze nadzieja pokojowego zażegnania trudności.

Chiny przeciwko umowie rosyjsko-japońskiej.

Pekin. Wielka rada postanowiła wyrazić zadowolenie z powodu stwierdzenia „status quo“ w Mandżuryi w umowie rosyjsko-japońskiej.

Z parlamentu hiszpańskiego.

Madryt. Radykał Lerroux wygłosił wczoraj w Izbie deputowanych mowę, która wypełniła całe posiedzenie. Lerroux odparł podniesione przeciw jego stronnictwu zarzuty z powodu wydarzeń w Barcelonie i oświadczył, że Ferrer był niewinnym i stracenie jego nazwał aktem nienawiści i niesprawiedliwości.

SKŁADKI.

Fundusz prasowy „Naprzodu“. Stow. metalowców 4 K 60 h. Kawka, Węgry 1 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia potitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Przypominamy towarzyszom i towarzyszkom, że w niedzielę 17 b. m. odbędzie się festyn ludowy w ogrodzie p. Goldberga w Czarnej Wsi. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 40 h. dla dzieci 10 h. Muzyka kolejarzy z Nowego Sącza. Na program składają się tańce i wiele niespodzianek.**

* **Baczność handlowcy krakowscy!** W lokalu miejscowej grupy centralnego Związku handlowców (Grodzka 71) odbędzie się w poniedziałek 18 b. m. o godz. 8 wieczorem poufne zebranie handlowców.

* **Posiedzenia zarządu organizacyi kobiet w Krakowie** odbywać się będą 2 razy na miesiąc, we czwartki po 1-szym i 15-stym każdego miesiąca, **posiedzenia komitetu miejscowego** 1 raz na miesiąc, w ostatni czwartek miesiąca punktualnie o godz. 7 wieczór w Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10, I. p. Odtąd oddzielne zawiadomienia towarzyszkom rozsyłane nie będą. Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

* **Wkładki do organizacyi kobiet w Krakowie** przyjmuje się oraz wydaje się towarzyszkom **„Prawo Ludu“** i **„Głos kobiet“** i udziela wszelkich informacyj w sprawach organizacyi we wtorki i czwartki od godz. 6—8 wieczór, oraz w niedzielę od 11—1 w Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10, I. piętro.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Czas odnowić przedpłatę!

„Naprzód“ kosztuje **2 K** miesięcznie z przesyłką.

Nowy adres administracyi **wydawnictw partyjnych P. P. S. D.** od 1 maja jest: **„Życie“, Kraków, ul. Straszewskiego 20.** (Telefon nr. 1166).

Z różnych stron.

Oryginalna podróż. — Mimowolny wspólnik złodziei. — Köpenick w Chinach. — Walka przeciw szczurom.

Podróż naokoło świata w beczce rozpoczęli 20 czerwca z. r. dwaj Włosi, mechanicy z Wenecyi. Po zwiedzeniu Włoch i Szwajcaryi wkroczyli do Francyi. Ze wspomnień podróżników, opowiadających o swych wrażeniach, zasługują na uwagę następujące szczegóły: Gdy przybyli do Bolonii, wszyscy mieszkańcy Brequerecque przywitali ich, przyczem beczkę zatoczono na most św. Magdaleny. Tłum odprowadził podróżników do hotelu du Commerce, a beczkę dalej posunięto przez ulicę Thiersa do Grand-cafe, dla stwierdzenia tożsamości jej właścicieli.

W Paryżu 5 września r. z. gościł ich przedstawiciel syndykatu bednarzy, p. Genetier; 11 września zostali odprowadzeni przez orkiestrę, udając się z Paryża do Calais. Przybywszy tutaj o godz. 6 wieczorem, podróżnicy udali się biura „Petit Calaisien“, a następnie do restauracyi Canestriniego, restauratora Murzynów, gdzie ich beczkę oglądały tłumy ludzi.

Zwiedzili oni wiele miast w swej podróży i posiadają poświadczenia merów miast francuskich.

Z Calais udali się do portu, skąd odjechali do Anglii. Podług ich objaśnień, od czasu

opuszczenia Szwajcaryi najcięższą drogę do przebycia mieli przez Bolonię i cieśninę Pas de Calais.

Następnie zwiedzili Belgię, Holandyę, Szwecyę i Norwegię, Danię i Niemcy. W czerwcu b. r. przybyli do Berlina, gdzie byli przyjęci gościnnie przez p. Capetti. Z Berlina przez Poznań przeszli do Królestwa Polskiego i obecnie z Konina udali się w stronę Warszawy.

Jak twierdzą dzienniki poznańskie, Zanardi i Vianello podjęli swą oryginalną podróż na skutek zakładu z milionerem amerykańskim o 150.000 lirów.

Beczka ma $2^1/_2$ metra długości i $1^1/_4$ m. wysokości. Wewnątrz jej mieści się łóżko i inne niezbędne dla podróżników przedmioty; tak zaś jest urządzona, że cała jej zawartość z pomocą osi, pomimo obracania się beczki, pozostaje wciąż w kierunku poziomym. Dla bezpieczeństwa mają podróżnicy dwa psy: jednego małego, a drugiego wielkiego z góry św. Bernarda. W beczce tej może więc jeden z podróżników swobodnie odpoczywać, gdy drugi beczkę popycha; w potrzebie zaś, jeżeli w drodze nie znajdą odpowiedniego schronienia, w beczce obaj nocują.

W dziwnej tej podróży zwykle towarzyszy wędrowcom trzeci podróżnik, Wiktor Rossi, ale ten pozostaje w stosunku do dwóch pierwszych w charakterze świadka, opiekuna i kontrolora; jest on korespondentem gazet włoskich, francuskich, angielskich i amerykańskich. Obecnie Rossi pozostał w Poznaniu i ma się połączyć ze swymi towarzyszami w Warszawie.

Po zwiedzeniu Rosyi, śmiali podróżnicy mają przejść Persyę, Chiny, Indye, Południową Amerykę, Afrykę i z Afryki przedostać się do Hiszpanii.

* * *

W czasie wrocławskiego tygodnia zabawowego na placu zabaw „pracowali" naturalnie międzynarodowi złodzieje kieszonkowi. Członkowie bandy, jak później stwierdzono, oznaczyli się zielonemi czapkami, aby wzajemnie ułatwić sobie porozumienie. Czapki te kazali sobie zrobić w pewnym wrocławskim składzie czapek. Zdarzyło się, że pewnemu właścicielowi dóbr w lokalu zmieniono kapelusz; nie chcąc nosić obcego kapelusza, poszedł przypadkiem do tego samego składu, aby kupić sobie nowy kapelusz. Właściciel składu, który oczywiście nie wiedział, że złodzieje zamówili u niego czapki, sfabrykował dwie więcej, które wywiesił w swym składzie. Wpadły one w oko właścicielowi dóbr, nabył więc jednę, poczem udał się na plac zabaw. Jakież było jego zdziwienie, gdy wracając do hotelu, prócz własnej portmonetki znalazł jeszcze trzy dobrze napełnione portmonetki obce. Natychmiast udał się na policyę i dochodzenia stwierdziły, że złodziej kieszonkowy, który uważał właściciela dóbr za „kolegę swego fachu", włożył w jego kieszeń portmonetki dla przechowania. Pieniądze zwrócono naturalnie tym, którym je skradziono.

* * *

Angielskie pisma, wychodzące w Pekinie, donoszą o fakcie, który przypomina znaną sprawę kapitana z Köpenicku. Na głowę przywódcy chunchuzów, Hungfonga, wyznaczył mandaryn powiatowy nagrodę w kwocie 50.000 koron. Niedawno do pałacu owego mandaryna przybył w zielonej lektyce wyższy dygnitarz z czerwonym guzikiem. Mandaryn powiatowy przyjął z wielką rewerencyą wysokiego dygnitarza, który zażądał rozmowy w cztery oczy. Gdy zostali sami, dygnitarz wyjął rewolwer i zawołał: „Jestem Hungfong, wódz chunchuzów. Dawaj nagrodę wyznaczoną na moją głowę". Mandaryn powiatowy wręczył rzekomemu dygnitarzowi 50.000 koron. Wtedy Hungfong zakneblował mu usta, skrępował ręce i nogi, a potem zamknął pokój i zabrał klucz z sobą. Urzędnikom oświadczył, że z powodu defraudacyi uwięził mandaryna i umieścił na drzwiach napis, że wolno je otworzyć po upływie 24 godzin. Tak się też stało i wtedy dowiedziano się prawdy.

* * *

Rząd duński ogłasza obecnie wyniki tępienia szczurów, podjętego na podstawie ustawy z r. 1907. Ustawa wyznacza za głowę każdego zabitego szczura 8 oerów t. j. 20 hal. nagrody. Od lipca r. 1907 do 30 czerwca r. 1908 zabito w Danii 1,378.479 szczurów. W następnym roku wynosiła odnośna liczba 1,094.223 sztuk. W dwu latach zatem wytępiono blisko 2 i pół miliona tych szkodników, za które wypłacono nagród około 350 000 K.

Ponieważ wartość pożywienia, które szczur dziennie spotrzebuje, wynosi najmniej półtora halerza, nie licząc pobocznej szkody, państwo duńskie zaoszczędziło na majątku kilkadziesiąt milionów koron w ostatnich trzech latach. Szkodę, którą szczury w państwach kulturalnych wyrządzają, obliczono dla Francyi rocznie na 170 milionów koron, dla Niemiec na 200, a dla Anglii na 350 milionów koron, biorąc w rachubę tylko okręgi wiejskie. Pomyślne rezultaty osiągnięte w Danii powinny i inne państwa skłonić do kroków ochronnych przeciw szczurzej pladze.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).